

Andrzej Siemieniewski

14 niedziela zwykła, "Będziecie moimi świadkami"

Wrocławski Przegląd Teologiczny 3/1, 146-147

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wiedzieć sobie: „przecież jestem zajęty!” Wybrał jednak inną drogę: decyzję człowieka, który nie chce oglądać się wstecz, decyzję pójścia za Głosem.

4. Jest takie przysłowiowe powiedzenie „spalić mosty za sobą”. Oznacza ono decyzję człowieka, który na znak nieodwołalnego postanowienia serca zamyka sobie drogę odwrotu. W chrześcijaństwie motyw tej postawy jest jasny. Człowiek więcej bowiem dowierza Bogu, niż sobie samemu, i bardziej ufa Bożemu powołaniu, niż swej własnej wytrwałości. Odrzucenie furtek tchórzliwie zachowanych na wszelki wypadek, odcięcie dróg krętych i nie prowadzących do celu – tak może wyglądać i wierność małżeńska, i odporność wobec pokus nieuczciwego zarobku, i wytrwałość w modlitwie. Takim człowiekiem nieodwołalnej decyzji był Elizeusz. Człowiekiem nieodwołalnej decyzji ma też być chrześcijanin.

Czasem potrzebne jest nam pokazanie samemu sobie, że decyzji pójścia za Głosem się nie żałuje. Wtedy wraca się do pozostawionych przez siebie par wołów, ale bynajmniej nie po to, aby z nostalgią podjąć oddalającą się przeszłość; raczej po to, by przypieczętować decyzję gotowości na wszystko.

Zaraz wziął parę wołów, a na jarzmie wołów ugotował ich mięso oraz dał ludziom, aby zjedli. Następnie wybrał się o poszedłszy za Eliaszem, stał się jego sługą (1 Krl 19,21).

ks. Andrzej Siemieniowski

14 NIEDZIELA ZWYKŁA – 9 VII 1995

„Będziecie moimi świadkami”

1. Pewien kaznodzieja porównywał kiedyś człowieka poszukującego spotkania z Bogiem do kogoś, kto stara się o audiencję u księcia. W staraniu tym będą potrzebni pomocnicy: w takiej sytuacji potrzebny jest przecież ktoś, kto wskaże drogę do pałacu, potrzebny jest ktoś, kto pokaże, do których drzwi zapukać, a nawet ktoś jeszcze, kto drzwi uchyli i zaanonsuje księciu gościa. Na tym jednak rola osób wprowadzających się kończy. Wszyscy ostatecznie muszą usunąć się w cień, aby nie przeszkadzać w bezpośrednim spotkaniu gościa z księciem. Pomocnicy mogą doprowadzić do spotkania, ale samo spotkanie to już sprawa, z której muszą się wycofać.

2. Wielu wokół nas ludzi w wierze zagubionych. Zrażeni do Kościoła, niosący ciężar win lub grzechu – poszukują. Napotykają na drodze tych, których Bóg obdarzył łaską wytrwałej wiary, którym dał moc spokojnej ufnej modlitwy, którzy otrzymali niewzruszoną nadzieję. Może napotkają na drodze nas właśnie.

Jeśli starczy nam odwagi – przypomnimy sobie, że do apostołstwa powołani są wszyscy chrześcijanie. Jeśli starczy nam męstwa – przypomnimy sobie, że Jezus wysłał nie tylko Dwunastu i nie tylko siedemdziesięciu dwóch uczniów – ale każdego

obdarzonego łaską chrztu i bierzmowania. *Będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi* (Dz 1,8).

Możemy i my komuś powiedzieć o Bogu, możemy wskazać Drogę, którą jest Chrystus, możemy nawet pomóc odnaleźć odpowiedni fragment z Ewangelii i przypomnieć o obecności Jezusa w sakramentach. Możemy uwierzyć, że i dzisiaj Jezus posyła swoich uczniów *do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsz zamierza* (Łk 10,1). Na pewno przecież jest zamiarem Jezusa dotrzeć do wszystkich spragnionych życia wiecznego. Właśnie wtedy posyła swoich uczniów, a więc chrześcijan, ludzi wierzących, aby przygotowali Mu drogę. Wiele możemy wtedy zrobić – ale potem trzeba nam usunąć się w cień. Aby nie przesłaniać sobą najważniejszego spotkania.

3. Jezus wysyła uczniów do tych miejscowości, do których sam przyjsz zamierzał. Apostołowie i uczniowie na pewno mieli przynieść ludziom dar uzdrowienia, dar uwolnienia od mocy ciemności i dar dobrego słowa. Gdyby jednak tylko na tym poprzestali, nie spełniliby najważniejszego. Dziś wielu myśli sobie: po co mamy mówić o Jezusie? Czy nie lepiej pomóc bliźniemu w potrzebie i zostawić go jego własnemu sumieniu? Czy nie byłoby wywieraniem nacisku na jego przekonania skłaniać go jeszcze do myśli o zbawieniu w Chrystusie?

Wielu ludzi takie wątpliwości i pytania hamują przed świadczeniem o chrześcijańskiej wierze. Czy jednak do nas należy osądzanie, że człowiekowi potrzebny jest chleb codzienny, a niepotrzebny jest mu chleb życia wiecznego? Czy raczej nie w tym docenia się godność i wolność człowieka, że pomaga mu się w osiągnięciu i jednego i drugiego? Parafrazując zdanie z Ewangelii, można by powiedzieć: *to należało czynić, a tamtego nie opuszczać* (Mt 23,23). Taki jest przecież plan zbawienia, który sam Jezus ustanowił: *uzdrawiajcie chorych, którzy tam są, i mówcie im: przybliżyło się do was królestwo Boże* (Łk 10,20).

Apostołowie mieli wiele mówić i wiele zdziałać, ale potem miał przyjsz On sam. I my mamy być zwiastunami Chrystusa, ale nie my jesteśmy najważniejsi. Po nas ma przyjsz On, a wtedy *trzeba aby On wzrastał, a ja żebym się umniejszał* (J 3,30).

ks. Andrzej Siemieniowski

15 NIEDZIELA ZWYKŁA – 16 VII 1995

Prawo wypisane w sercu

Słowo to jest bardzo blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś je mógł wypełnić.

1. „Duch a litera”

Jest to tytuł jednego z dzieł św. Augustyna, w którym prowadzi rozważania nad słowami 2 Kor 3,6: *Litera zabija, a Duch ożywia*. Autor pisze, że w czasach Mojżesza